GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 136.

Dnia 20go Kwietnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XVI oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

UWAGI NAD PROJEKTEM "ORGANIZACYI WYCHODZTWA POLSKIEGO"

PRZEDSTAWIONYM PRZEZ MNIEJSZOŚĆ KOMITETU.

O ile z rzadkich i słabych pojawów życia publicznego na Emigracyi wywnioskować można, teraźniejsze Zjednoczenie zostaje pod wpływem dwóch myśli, dwóch kierunków na drodze prac narodowych. Jedni, olśnieni urokiem tajnego rządu i tajnéj organizacyi z 1863 r., chcieliby całe wychodztwo polskie, bez względu na rozmaite a sprzeczne żywioły, które w jego skład wchodzą, za pomocą mniejszości, ogarnąć jakąś urojoną władzę nad całością, na wzór rządu narodowego zawładnąć nad tymi nawet, którzy żadnemu kierunkowi, żadnéj mysli politycznéj nigdy się nie poddadzą. Ta zarozumiała pretensya, nieusprawiedliwiona ani potrzebą ani możnością, objawiła się najprzód po upadku ostatniego powstania w tak nazwanym Rządzie Narodowym Gutrego, Kurzyny i t. d. a teraz występuje w osobie byłego marszałka szlachty litewskiéj, ob. Świętorzeckiego, i księdza Kazimierza Żulińskiego, jak świadczy projekt mniejszości Komitetu. Drudzy wychodzą z przekonania, że wszelka władza, jeżeli może być jaka rzeczywista władza na Emigracyi, o tyle ma znaczenia i powagi, o ile ich dobrowolne przyzwolenie ludzi poczuwających się do obywatelskiego obowiązku udzielić jest w stanie. A co ważniejsza, że w epoce prac przygotowawczych, w epoce wyrobienia i ustalenia drogi politycznéj, po któréj nowe usiłowania patryotyczne zdążać mają do jednego zawsze celu, narodowéj niepodległości, każda zbiorowość, choćby najliczniejsza, pozostanie złudzeniem, mrzonką, jeżeli nie będzie zaręczoną na jedności zasad politycznych i na karności wewnętrznego organizmu. Temi przekonaniami powodowona większość Komitetu, złożona z obob. Dąbrowskiego Jarosława, Wróblewskiego Walerego i Jarmunda Stanisława, wystąpiła z projektem organizacyi, która, bez gonienia za urojoną władzą nad całą Emigracyą, przykładem tylko możliwéj a rzetelnéj jedności tak zasad jak i z nich wypływających obowiązków, może zgromadzić w swoje szeregi większość wychodztwa i w swojéj naczelnéj instytucyiześrodkować moralną powagę prac narodowych za granicą.

Nie trudno odgadnąć, po któréj stronie stajemy z naszém poparciem. Gdybyśmy nie byli nawet przejęci smutkiem na objaw anarchii, jakiéj ob. Świętorzecki i ks. Żuliński dali przykład rzucając swoim projektem kość niegody i rozdwojenia w chwiejącém się Zjednoczeniu, to sama osnowa owego projektu, jego nierozważne pretensye, jego niewykonalne cele wystarczyłyby aż nadto do odepchnięcia go z naszéj strony, a mamy nadzieję, że i ze strony całego Zjednoczenia Emigracyi Polskiéj.

Celem projektu ob. Świętorzeckiego i ks. Żulińskiego jest zagarnięcie pod władzę Komitetu całéj bez wyjątku Emigracyi. Komitet jest to rząd narodowy, panujący na obszarze terrytoryalnym starego i nowego lądu, którego polscy mieszkańcy podzieleni terrytoryalnie na gminy zależą od władz gminnych, miejscowych, i zmuszeni są wykonywać rozkazy tychże władz bez względu czy one pozyskały lub nie wyraźne przyzwolenie owych mieszkańców. Słowem projekt ob. Świętorzeckiego i ks. Żulińskiego ma na celu zamienić Emigracyą na jakiś kraj, naród lub państwo emigracyjne nowego rodzaju, a Komitet na rząd bez władzy i bez środków wykonawczych, pochodzący nie z woli ogółu znanego, określonego ustawą, ale z woli mniejszości narzucającéj się nieujętemu ogółowi Emigracyi.

Ogół wychodztwa, powiada mniejszość Komitetu, dzieli się na gminy; po zawiązaniu takowych, zarząd każdéj gminy, określiwszy swe terrytoryum, obowiązany jest sporządzić dokładny wykaz wszystkich emigrantów zamieszkałych w terrytoryum gminy. Każdy emigrant polski wchodzi w skład organizacyi wychodztwa; żadnych nie potrzebuje wyznawać zasad, żadnych zobowiązań przyjmować; życie jego nawet prywatne lub publiczne może ulegać hańbiącym zarzutom, jako emigrant, z prawa jest wcielony do organizacyi. Komitet wybierany jest absolutną większością głosów, czego, nie wiadomo; zdaje się, że wotujących tylko; a że takich raz może być mniéj a drugi raz więcéj, przeto Komitet zależeć będzie od przypadku a jednak władzę swoją rozciągać musi na całe wychodztwo.

Oto jest kilka streszczonych myśli ob. Świętorzeckiego i ks. Żulińskiego. Ograniczamy się na nich, gdyż dostateczne dają pojęcie o politycznéj wartości ich twórców. Trudno przypuścić, ażeby mniéj rozwagi, mniéj praktyczności, a więcéj dziwacznéj pretensyi mieścić się mogło w dojrzałych głowach. Zupełny brak pojęcia o anarchicznych skutkach, jakieby podobna organizacya niechybnie sprowadziła, jest jedyną wymówką tego niesłychanego w dziejach emigracyjnych pomysłu, ale zaszczytu politycznéj rozwadze jego twórców nie przynosi. W Emigracyi mamy Stowarzyszenie Podatkowe, którego członkowie nie związani są osobiście żadną polityczną zasadą, żadnym prócz płacenia podatku narodowym obowiązkiem. Pytamy się dwóch członków Komitetu, czy takie stowarzyszenie byłoby zdolném postawić choć jeden krok na drodze politycznych

działań, czy byłoby w stanie wydać naczelną instytucyą z jakąkolwiek myślą polityczną? A jednak ich projekt, odrachowany niby to na wielkie razmiary, nie miałby nawet téj co Stowarzyszenie Podatkowe zasługi, żeby przynajmniéj w jednym punkcie powinność Polaka zaspokoił. Pytamy się ich wyraźniéj, czy zebranie w organizacyi Wychodztwa zwolenników hotelu Lambert, księdza Jełowickiego, proroka Towiańskiego i tym podobnych rozczynów narodowych nie byłoby nie tylko skrzywieniem zasad krwią narodu okupionych w r. 1863 ale i zatamowaniem wszelkiéj pracy patryotycznéj? A przypuścić nie chcemy, ażeby ob. Swiętorzecki i ks. Żuliński, otwierając wrota Zjednoczenia wszelkim reakcyom i wszelkim anarchiom, chcieli uboczną drogą zniweczyć to co głośno popierają.

Jednego jeszcze punktu dotkniemy w projekcie dwóch członków Komitetu. Ci panowie chcą, ażeby w miejsce treściwego wyznania wiary, jakie większość Komitetu proponuje, odwołano się do odezwy Komitetowéj z dnia 29 listopada 1866 r. ogłoszonéj w Niepodległości z dnia 20 grudnia. Ten wniosek uważamy za niewłaściwy dla tego, że odezwa z 29 listopada nie jest żadnym programatem ani manifestem obowiązującym. Przyjęta obojętnie przez Zjednoczenie, mimo wezwania Komitetu, nie wywołała ani uznania ani uwag ze strony gmin, któreby były "wskazówką, o ile wypowiedziane w niéj zasady są podzielane przez ogół wychodztwa." (Okólnik IV Komitetu.) Za urzędowy więc akt Zjednoczenia uważaną być nie może. Dziwimy się nawet, że ob. Swiętorzecki powołuje się dzisiaj na tę odezwę, kiedy ją tylko warunkowo przyjął, z zastrzeżeniem swojéj "chrześciańskiéj prawdy," kiedy z tego powodu jego nazwiska Komitet słusznie pod nią nie zamieścił. Ale widać, że ob. Swiętorzecki ma zupełnie oddzielną od powszechnéj, osobistą loikę w postępowaniu publicznem.

O projekcie większości Komitetu wypowiemy nasze zdanie w następnym numerze, oświadczając z góry, że uważamy go za jedyny, poważny akt publiczny, nad którym wszechstronna a przychylna uwaga Zjednoczenia zkoncentrować się powinna.

ODPOWIEDŹ "NIEPODLEGŁOŚCI."

Czytając w *Niepodległości* z 10 kwietnia piérwsze ustępy odpowiedzi na nasz ostatni artykuł o Słowiańszczyźnie, zdawało się nam, że organ Komitetu rzeczywiście *rozwinie* i *rozjaśni* sławny projekt: zaczepno-odpornego przymierza między Czechami, Polakami i Kroatami, *celem obalenia Austryi*, przymierza, któregoby *przewodnictwo oddane było Czechom*, któreby wzięło *wszystkie interesa Słowiańskie na własne ręce.*

Zamiast *rozwinięcia* i *rozjaśnienia* postawionéj przez *Niepodległość* kwestyi, dostała się *Głosowi Wolnemu* cierpka reprymenda, że historyi Słowiańskiéj a nawet Polskiéj nie zna, a potém następuje obszerny wywód korzyści projektowanego przymierza.

"Do 24 milionów Polaków przybywa 21 milionów i formuje się "razem 45 milionów głów zajętych jednym i tymże samym przed-"miotem. Czterdzieści pięć milionów: toć to przecie co znaczy." Rachunek prosty, korzyść oczywista. To też reprymendę uczonych historyków *Niepodległości*, chociaż nas bardzo zawstydziła, przyjmujemy z pokorą i prosimy ich tylko, aby nam powiedzieć raczyli, gdzie i kiedy to istniała Słowiańszczyzna, jako uorganizowane państwo, mające swoją historyą, swoją politykę, swoją rasową solidarność, własną cywilizacyą i własne *interesa*, któreby proponowane *przymierze zaczepno-odporne* wziąść miało na swoje ręce?

Dotąd znamy narody rasy Słowiańskiéj: Polskę, Czechią, Serbią. Znamy ciemiężycieli ludów rasy Słowiańskiéj: Moskali, Germanów i Turków. Znamy panslawizm usiłujący stworzyć Słowiańszczyznę polityczną, zgnieść w jednym ustroju państwowym wszystkie uwydatnione grupy narodowe, nadać im jedno piętno rasowe, wyrobić *interesa* Słowiańskie, którychby duszą była obsorbcya Moskiewsko-Mongolska.

Słowiańszczyzny, jako całości solidarną myślą swobody i solidarnemi interasami cywilizacyi złączonéj, nie znamy.

Tyle o znajomości historyi. A teraz słów kilka o przymierzu zaczepno-odpornym.

Jeżeli *Niepodległości* chodziło o wynurzenie braterskich rad tym, co zapominają, jak zgubném jest rozdwojenie, odosobnienie narodów uciemiężonych; jeżeli chciała przypomnieć Polakom, Czechom, a szczególniéj Serbom ich solidarny interes wobec największego ich wroga, Moskwy, to zgoda; wszelka z naszéj strony krytyka ustaje. Jeżeli zaś *Niepodległość* na seryo wierzy w *przymierze zaczepno-odporne* między Polską, Czechią i Serbią *w celu obalenia Austryi*, to jéj powiemy, że to romanse. Ani Polacy, ani Czechowie, a tém bardziéj Serbowie takiego przymierza nie zrozumieją i nie przyjmą; gdyż przymierze narodów uciemiężonych nie może mieć na celu obalenie cudzéj, ale podniesienie własnéj budowy; gdyż obalenie Austryi w teraźniejszém położeniu, bez przywrócenia Polski w granicach przedrozbiorowych, byłoby oddaniem w ręce Moskali nie tylko Galicyi ale i Czechów i Serbów. Pytamy się *Niepodległości*, czy Czechowie i Serbowie gotowi są sprzymierzyć się z Polakami w celu przywrócenia Polski? Czy zechcą stanąć z nami do otwartéj, orężnéj walki z piérwszymi a najokrutniejszymi wrogami ludów Słowiańskich, z barbarzyńskiemi Moskalami? Przeszłość nie daje nam żadnéj pod tym względem rękojmi, a jednak to piérwsza i najważniejsza kwestya, to kamień próbierczy wszelkiego przymierza ludzi wolnych, ludzi rozumiejących obowiązek Słowian względem przyszłości Słowiańskiéj.

Pomimo przymierza "45 milionów głów zajętych jednym i tymże samym przedmiotem," prosty rozsądek, zwyczajne instynkta zachowawcze nakazują zabezpieczyć się przede wszystkiém od największego niebezpieczeństwa, bronić się przeciw najgroźniejszemu nieprzyjacielowi.

Gdzież jest największe niebezpieczeństwo dla ludów Słowiańskich, któryż z nieprzyjaciół wolności ludów Słowiańskich jest najgroźniejszym? Zapewne nie Turcya, któréj panowanie nad Słowianami byłoby dawno ustało, gdyby na nich nie czychała Moskwa; zapewne nie Austrya, na któréj śmiertelne powalenie wystarczyło siedem dni wojny; zapewne nie Prussy, których zaborcza polityka nie na wschód i północ ale na zachód i południe jest zwrócona. Moskwa jest głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem wolności ludów Słowiańskich, a więc wszelkie ich troski, mozoły i poświęcenia, wszelkie przymierza, jeżeli są możilwe, przeciw Moskwie wymierzone być powinny. A głównym i najważniejszym celem tych trosków, mozołów, poświęceń i przymierzy powinno być przywrócenie Polski, gdyż oswobodzona Polska rozstrzyga stanowczo i sprawę Czeską i sprawę Serbską, a oswobodzenie Czech albo Serbii jeszcze przyszłości ludów Słowiańskich nie zabezpiecza.

Jeżeli więc *Niepodległość* ma, nie same życzenia, ale rzeczywiste powody sądzenia, że taka myśl może być podstawą proponowanego przez nią przymierza, to zgoda na przymierze; jeżeli zaś owe przymierze ma być *głównie* skierowane do *obalenia Austryi lub Turcyi*, to je uważać nie przestaniemy za niebezpieczny romans, odrywający już i tak rozstrzelone umysły polskie od głównego zadania Polski.

Jeszcze jedna uwaga. W artykule naszym o Słowiańszczyźnie, który tak surową krytykę *Niepodległości* wywołał, powiedzieliśmy, że "dalecy jesteśmy ob bronienia Austryi. Państwo to za nadto "wiele błędów i zbrodni popełniło względem Polski, ażeby jego "upadek w Polakach jakibądź żal obudzał." *Niepodległość* opuszcza ten ustęp i stawia nas w rzędzie obrońców Austryi. Czy to właściwa broń polemiki? Odpowiedź zostawiamy czytelnikom.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Posłowie Polscy w parlamencie Niemieckim rozdali między deputowanych broszurę pod tytułem: Mowa hr. Bismarka 18 marca 1867 r. w sejmie Rzeszy Północno-Niemieckiéj, oceniona ze sta-

nowiska historyi. Przed samém zamknięciem parlamentu, poseł Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ob. Kantak, złożył publicznie w imieniu swojém i innych posłów Polskich następujące oświadczenie: "Ponieważ upadły już ostatnie środki zapobieżenia *czynowi* "*gwałtu*, który nas wcielił do konfederacyi północnéj, składamy "protestując nasz mandat poselski." Na to pan Simson, prezydent parlamentu, jeden z filarów falangi Bismarka, odpowiedział z zwykłą arogancyą Prusskich tryumfatorów: "Składając mandat, nie unikniesz pan przywołania do porządku za wyrażenie *czyn gwałtu*. Historya przejdzie do porządku dziennego nad waszą protestacyą." "Historya taka, jaką piszą w Berlinie, być może—dodaje *La France*, dziennik senatu Francuzkiego, z 18 kwietnia—ale historya, jaką kréśli w tym momencie baczna Europa, zapisze protestacyą Polaków, jak już zapisała protestacyą dwóch deputowanych Duńskich, i potępi wszelkie przywoływanie do porządku, któreby chciało stłumić głos uciśnionych." Cokolwiek bądź Europa zrobi, jako Polacy, cieszymy się, że posłowie Poznańscy godnie dopełnili swego obowiązku.

— W tych czasach skazany został na śmierć przez sąd wojenny w Warszawie, a przez Berga *w drodze łaski* zesłany na Sybir do ciężkich robót na całe życie, Rudnicki, jako niegdyś oficer rossyjski a w roku 1863 dowódzca oddziału powstańców, który uszedłszy za granicę wrócił z Francyi w 1865 r. wraz z Daniłowskim i Janczewskim, i schwytany siedział dotychczas w cytadeli. Daniłowski i Janczewski już przed kilkoma miesiącami wywiezionymi zostali. —(*Czas* z dnia 14 kwietnia.)

— Austryacy użyli rozpaczliwych środków, ażeby nowe wybory do sejmu Czeskiego wypadły po ich stronie; massę urzędników przerobili na wyborców, wszystkich licznych magnatów, mieszkających zwykle w Wiedniu, a nawet kobiety właścicielki wielkich majętności sprowadzili do Czech na pomoc rządowi, który najnieprawniejszemi środkami pozyskał nareszcie kilka głosów większości. Rzecz niesłychana w życiu konstytucyjném; kiedy po otwarciu sejmu przystąpiono do rozpraw nad wyborami, przeciwko którym niezliczone protestacye zaniesiono ze wszech stron, deputowani zostający pod sądem sejmu przypuszczeni byli do głosowania we własnéj swojéj sprawie, i tym tylko sposobem przy swoich mandatach się utrzymali. To krzyczące bezprawie jak i wszystkie inne, których się Austryacy przy wyborach dopuścili, spowodowały, że 90 posłów Czeskich opuściło sejm składając swoje poselskie mandaty. A więc znowu nie ma sejmu w Czechach, Austryacy delegatów do reichsrathu nie otrzymali. Zaprawdę, patryoci Czescy dowiedli i tą razą jeszcze, że na drodze legalnéj umieją wojować z Austryakami. Podług wszelkiego podobieństwa posłowie Galicyjscy znajdą się w reichsracie sami, bez żadnéj pomocy wobec skoncentrowanych żywiołów Niemieckich.

— Przed kilkunastoma dniami pogłoski o bliskiéj wojnie między Francyą a Prussami nabawiły giełdy Europejskie niemałego a dla wielu spekulantów bardzo zyskownego strachu. Że w teraźniejszym stanie spraw Europejskich, w zupełnym braku jakiegoniebądź prawa międzynarodowego, wojny stały się jedynym regulatorem żądz zaborczych a nawet najsprawiedliwszych wymagań, dowodzi niesłychany pospiech, z jakim się dokonywają we wszystkich krajach uzbrojenia na wielką skalę. Ażeby jednak do wojny miało przyjść pomiędzy Francyą a Prussami, na to potrzeba innéj jak Luxemburgska sprawy. Po urzędowych oświadczeniach zadowolnienia, jakie się we Francyi objawiło z powodu radykalnych przeobrażeń Prussko-Niemieckich, rząd Francuzki nie może i nie zechce zapewne narazić swój naród na wojnę, któraby jego zasadom śmiertelny cios zadać mogła. Dla tęgo téż nie wierzymy w wojnę z powodu chęci jaka może exystować przyłączenia prowincyi Luxemburga do Francyi, tak jak nie wierzymy w pogłoski ubiegania się Francyi o przymierze z Moskwą, którego pierwszym skutkiem byłoby oddanie na łaskę téj ostatniéj wszystkich spraw Wschodu.

— Ile razy zanosi się na wojnę, tyle razy sprawa Polski natychmiast wychodzi na wierzch i staje się przedmiotem rozmaitych przewidzeń. W ostatnich dniach nie tylko dziennikarstwo ale i sfery rządowe podlegiy konieczności poduniesienia naszéj sprawy. Dowodzi to niezmniejszonéj żywotności kwestyi Polski. Pomiędzy różnorodnemi kombinacyami, jakie się ciągle wyradzają, najdziwaczniejszą wydaje się ta, która chciałaby z okrawków przez Moskwę ustąpionych, a Prussom wydartych, utworzyć szmat staréj rzeczypospolitéj Polskiéj i połączyć go z koroną Węgierską. Chociaż ten oryginalny pomysł wygląda bardzo niedorzecznie, przecież zdaje się pewném, jak to zresztą dzienniki krajowe utrzymują, że w Wiedniu i Peszcie na seryo zajmują się projektem przyłączenia Galicyi do Węgier, z zapewnieniem pierwszéj obszernéj autonomii. Powiadają, że hr. Gołuchowski w tym celu powołany został do Wiednia i miał długie konferencye z panem Beustem. Węgry z Galicyą, Czechy, i Niemcy, ma to być nowa trój-jednolita budowa państwa Austryackiego. Że Austryacy mogą co im się podoba z Galicyą zrobić, na to przeszłość jest najlepszym dowodem; ale czy przyłączenie Galicyi do Węgier ma podstawy prawa i słuszności, to rzecz inna. Galicya gwałtem zabraną została Polsce, gwałtem rządzoną była od chwili rozbioru Polski, gwałt może ją wtrącić w Węgierskie jak dawniéj w Niemieckie ręce; ale gdyby Austrya mogła stanąć na gruncie dziejowéj reparacyi, to dzisiaj nie pozostawałoby nic innego jak uszanować najzupełniejszą autonomią Galicyi aż do chwili kiedy losy wrócą ją pod wspólny z innemi częściami kraju Polskiego zarząd narodowy, Polski.

— Organ półurzędowy senatu Francuzkiego, *La France*, z dnia 10 b. m. donosi, że Moskwa z taką gwałtownością wynarodawia prowincye Polskie, iż obawiać się można nowego powstania w tychże prowincyach. Nie wiemy, co mogło spowodować organ senatorski do przypomnienia téj wielkiéj narodowéj potrzeby, wszakże szał wytępienia Polski nie opuszcza Moskali, reformy zniszczenia idą swoim torem nienawiści, nowe kontrybucye wyciskają resztki mienia polskiego, autonomia Królestwa znika zupełnie, rada stanu zniesiona, teraz ma nastąpić zniesienie namiestnikostwa, na prawym i na lewym brzegu Wisły Moskale mają zaprowadzić dwa osobne gubernatorstwa, jako przysposobienie do nowego podziału Polski pomiędzy Moskwą i Prussami. Do czasu dzban wodę nosi.

— "Gazeta Narodowa" z 12 kwietnia donosi, że pod Warszawą Moskale zakładają wielki obóz, w którym prawie wszystko wojsko Królestwa w maju ma się zebrać. Car przybędzie na przegląd wojsk tych do Warszawy. Moskiewska prassa nieustannie mówi o "kwestyi Galicyjskiéj." Dzienniki "Moskwa" i "Kijewlanin" ogłaszają, że jeszcze w styczniu b. r. przeszło 7000 r. s. przesłano galicyjskim Święto-Jurcom i że zbieranie ofiar trwa dotąd i zapewne nie rychło się skończy. Prassa Moskiewska nazywa Austryą drugim "chorym człowiekiem" tuż po Turcyi.

— Sprzedaż Stanom Zjednoczonym posiadłości Amerykańsko-Moskiewskich zrobiła nie mało hałasu na Zachodzie, bo otworzyła oczy na znaczenie przymierza pomiędzy despotyczną Moskwą a republikancką Ameryką. Za 35 milionów franków Amerykanie zrobili bardzo dobry, zdaje się, terytoryalny interes. Czy Moskale, oprócz wrzucenia owych 35 milionów w przepaść próżnego skarbu, zyskali co innego, to bardzo wątpliwe. Państwo zaborcze, które z jakichkolwiek powodów ustępuje grabieży, narusza własną zasadę, staje na pochyłości prowadzącéj do innych a koniecznych ustępstw.

— *Dziennik Poznański* zmienił naczelnego redaktora. Miejsce pana Żychlińskiego zajął teraz pan Józef Żorawski, zbyt mało znany, ażebyśmy cośkolwiek o nim powiedzieć mogli. Mówiono nam, że ta zmiana stanie się korzystną dla dziennika, a szczególniéj dla publiczności polskiéj, która sobie bardzo życzy, ażeby *Dziennik* mniéj się zajmował sprawami świata a nierównie więcéj wewnętrznemi sprawami Polski. Co do nas, nie dostrzegliśmy jeszcze żadnéj zmiany w redakcyi *Dziennika Poznańskiego*. Ten sam ton profesorsko-pedancki, ta sama bezbarwność polityczna i ta sama czołobitność przed hrabiami i książętami, co oczywiście pociąga za sobą koniecznie ironią i pogardę dla "krzykaczów demokracyi"; wszystko to pozostaje nienaruszone nawet pod nową dyrekcyą pana Żorawskiego, który widać śladem swego poprzednika iśdź postanowił. Wart Pac pałaca, a pałac Paca. W tych dniach czytaliśmy na przykład list z "poważnego koła" Paryzkiego dziennikowi nadesłany (z hotelu Lambert), w którym znaleźliśmy stare panegiryki na cześć Adama Czartoryskiego, ministra Alexandra I, na cześć Wielopolskiego i Gołuchowskiego, i oczywiście surowe potępienie tych Galicyanów, którzy byli przeciwko wysłaniu sejmowych delegatów do Austryackiego reichsrathu. W numerze z 5 kwietnia dostało się za to niepospolicie *Niepodległości*. A co do nas, nowy redaktor naczelny *Dziennika Poznańskiego* tak raczył się wyrazić: "Podobnie *Głos Wolny* Londyński co raz bardziéj chromiał, aż "nareszcie całkiem przestał nas dochodzić, i *choć pocieszamy się nadzieją*, "*że nie skonał jeszcze*, przecież nie możemy zataić obawy, iż usnął chwi-"lowo dla braku sił żywotnych." Widać, że *Dziennik Poznański* nie ma żadnéj styczności z Emigracyą, ani nawet z "poważném kołem Paryzkiém," kiedy nie wie, że *Głos Wolny* wychodził i wychodzić będzie tak jak emigracyjne ubogie pisma wychodzić mogą, regularnie lub nieregularnie, w miarę jak akuratność prenumeratorów i życzliwość przyjaciół dopiszą. Redakcya *Dziennika Poznańskiego* nie miałaby powodu powątpiewać o naszéj żywotności i *Głos Wolny* ciągle by ją dochodził, gdyby dotrzymała była umowy względem wzajemnéj wymiany pism. Ale gdy za trzy kwartały *Głosu Wolnego* otrzymaliśmy tylko jednomiesięczną seryą jéj dziennika, zdawało nam się, że dłuższe bezpłatne przesyłanie jéj naszego pisma byłoby łaską świadczoną w odwróconym stosunku względnéj możności. Jeżeli nowy naczelny redaktor *Dziennika Poznańskiego* życzy sobie być powiadomionym o naszéj exystencyi, to niechaj przyśle nam w zamian swoje pismo lub zaprenumeruje choć jeden exemplarz *Głosu Wolnego*. Żądać od niego większego wzmocnienia naszych "sił żywotnych, nie mamy żadnego prawa; byłoby to nawet wkraczać w uczucie solidarności, o któréj w dziennikarstwie polskiém nie ma jeszcze żadnego pojęcia.

— Na całym obszarze Polski wychodzi teraz zaledwie pięćdziesiąt kilka pism peryodycznych polskich, licząc w to i pisma emigracyjne; czyli że na 400000 dusz zaledwo jedno pismo przypada, gdy na przykład w Saxonii na 1000 dusz jest jedno pismo. W Kongresówce wychodzi 33 pism peryodycznych polskich; w Poznańskiém 5; w Galicyi 10; w Prussach Zachodnich 5; w Emigracyi 3 ("Niepodległość," "Głos Wolny" i "Sprawy Towarzystwa Demokratycznego"; "Przyszłość" i "Gmina" już zbyt dawno nie pojawiły się na horyzoncie publicznym, ażeby je do żyjących zaliczyć można).

Korespondent Drezdeński "Dziennika Poznańskiego," od którego wzięliśmy powyższe cyfry, robi słuszną uwagę, że jeżeli polityka zaborców, a w szczególności Moskiewska, jest najważniejszą przyczyną smutnego stanu nie tylko dziennikarstwa ale i w ogóle piśmiennictwa Polskiego, to obojętność nasza własna na potrzeby sprawy narodowéj nie małą pod tym względem nieprzyjaciołom Polski oddaje przysługę.

— W tych dniach czytaliśmy w dziennikach ciekawą wiadomość. Książę Wł. Czartoryski został podobno mianowany przez cesarza Austryackiego członkiem wyższéj izby reichsrathu Wiedeńskiego. Jeżeli to prawda, to publiczność polska będzie miała najlepszy dowód patryotycznéj wartości byłego ajenta dyplomatycznego Rządu Narodowego z 1863 r. Wł. Czartoryski chce widać taką samą odegrać rolę w Wiedniu, jaką jego ojciec odegrał niegdyś w Petersburgu.

— W Zurich wyszły z drukarni polskiéj Zjednoczenia: "Listy do Gromady o zmowie ludowéj Polski, Litwy i Rusi, przez obywatela jenerała Bosaka, byłego naczelnika sił zbrojnych województw: Krakowskiego, Sandomirskiego i Kaliskiego." Warto przeczytać te listy ażeby się dowiedzieć, co ma do powiedzenia gromadom Polski, Litwy i Rusi bohater, który w ostatniém powstaniu dotrwał do końca i prowadził walkę, nie demonstracyjną, ale prawdziwą, starając się skłonić massy ludowe do pospolitego ruszenia, i który z placu boju ustąpił nie wiedy kiedy dyplomacya odstąpiła naszéj sprawy, ale dopiero wtedy kiedy znikła wszelka nadzieja, że lud wiejski weźmie czynny w wojnie narodowéj udział. Biernéj jednakże życzliwości tego ludu jenerał Bosak głównie zawdzięczał nie tylko środki, które go postawiły w możności przedłużenia walki zbrojnej, ale i środki ratunku, które pozwoliły mu wycofać się z życiem z zajniebezpieczniejszego położenia. "W drugiéj połowie Kwietnia 1864 roku—opowiada jen. Bosak—i ja z nieliczną garstką musieliśmy kraj opuścić, a pomimo iż przeprawy przez Wisłę na ów czas wróg czujnie pilnował i ostatnie czółna pozabierał, pomimo że hordy jego dzień i noc brzegów strzegły, jednak dziesięciu rodaków: czterech obywateli dworów i sześciu obywateli chat, za zgodną umową, zbiwszy z desek czółenko z największém poświęceniem i narażeniem siebie przez Wisłę nas przewieźli. Jakie uczucie wrzało wówczas w piersi mojéj, gdy ostatni raz kraj nasz żegnałem i Ciebie ludu zostającego w mocy wroga, otoczonego jego ígarstwem i podstępem, to tylko sercem człek zrozumieć może, lecz słowami wypowiedzieć tego nie zdoła!" Z takiemi uczuciami lud polski żegnając, jakąż tedy prawdę jenerał mu teraz zwiastuje, jakąż naukę udziela? Oto prawdę i naukę demokratyczną. Ewanielią demokratyczną, od kilkudziesięciu lat przez apostołów-męczenników głoszoną, bohater ostatniéj zbrojnéj narodowéj walki w całości zatwierdza. i w jéj zrozumieniu i przyjęciu przez cały naród polski upatruje jedyną nadzieję przyszłego wybawienia Ojczyzny. Powstanie ostatnie, powiada on, upadło dla tego, że massy ludowe nie wzięły w niém udziału. Polska dotąd nie odzyska niepodległości swojéj, dopóki wszystkie ziemie staréj rzeczypospolitéj i wszystkie warstwy narodu polskiego, a szczególniéj miliony ludu wiejskiego nie porwą za kosy jak jeden mąż. Przyszłe powstanie, ażeby było zwycięzkiém, musi być najpospolitszém ruszeniem. Jako środek do wywołania takiego najpospolitszego ruszenia jenerał uważa zmowę ludową wszystkich gromad w całéj Polsce, Litwie i Rusi. Oczewiście, w niepodległéj Polsce, przez wszystkie warstwy wspólném usiłowaniem i poświęceniem wywalczonéj, panować będzie największe braterstwo; wszyscy mieszkańcy będą wolnymi i równouprawnionymi obywatelami; nikt nie będzie cierpiał niedostatku i nędzy; wszyscy będą obeznani z piśmiennictwem i dla każdego oświata i kształcenie się będzie dostępném, aby każdy rozumiał prawa Boskie: wolności i godności nadane człowiekowi, jako też prawa i obowiązki obywatelskie i krajowe; nie będzie wielkich ciężarów publicznych, nie będzie poboru krwi, bo prócz szczupłych kadrów powiatowych nie będzie licznego i kosztownego stojącego wojska, ale naród cały będzie tworzył w razie potrzeby narodową armią; nie tylko każda gmina, każdy powiat, ale i wszystkie zjednoczone kraje będą same się rządzić i używać najzupełniejszéj autonomii. Ale do tych obszernych praw i wielkich korzyści, jakie się dostaną w udziale wszystkim bez różnicy klass, wyznań i pochodzenia synom Polski w przyszłéj wolnéj i niepodległéj ojczyźnie, przywiązane są równie wielkie obowiązki obywatelskie, a mianowicie obowiązek poświęcenia mienia i życia dla narodowego wyzwolenia z pod obcego jarzma. Autor też listów do gromad polskich, litewskich i ruskich stara się obudzić w nich poczucie podności człowieczéj i narodowéj, wyłożyć im obowiązki wolnego obywatela i natchnąć ich wiarą w potęgę ich milionowych sił. Gdy nieprzyjaciele Polski usiłują lud nasz poróżnić, zubożyć i ociemnić, więc prace patryotyczne powinny dążyć do polepszenia jego bytu, zbratania i oświecenia go. Bohater nasz czuje tak silnie ważność i pilność patryotycznéj pracy oświecania ludu, że nie poprzestaje na samém udowodnieniu jéj konieczno ci, ale bierze ją sam w ręce, występuje jako nauczyciel ludu, i wykłada mu jasnym, prostym stylem wszystko co mu potrzeba wiedzieć, aby stał się wolnym i niepodległym narodem. Po tym przeglądzie listów naszego bohatera pozostaje nam tylko warazić nasze najgorętsze życzenie, ażeby one dostały istotnie jaknajprędéj do rąk wszystkich gromad w całym kraju. Cena jednego exemplarza listów 80 cent. Zamówienia przyjmuje Adam Koberski, Zurich, Nord-Ost-Bahn. Z dochodów wyznaczoném będzie premium za napisanie najlepszego regulaminu i instrukcyi powstańczéj dla kraju, zastosowanéj do pospolitego ruszenia i do skutków, jakie nowa technika broni nu taktykę wojenną sprowadzi.

— W tych dniach jenerał Rochebrun ogłosił drukiem list otwarty do p. Bismarka, datowany z Chambéry dnia 22 marca, pod tytułem: "Odpowiedź jego excellencyi hr. Bismarkowi w przedmiocie protestacyi posłów Polskich w parlamencie Północnym na posiedzeniu z dnia 18 marca 1867 r." Autor, znany z głośnego udziału w ostatniém powstaniu Polski, zbija dosadnie wszystkie kłamstwa historyczne Prusskiego ministra i kończy swą rozprawę następującemi słowami: "Co do mnie, to powiem: dobrze jest, a nawet dodam, konieczném jest, ażeby Niemcy były ukonstytuowane. Ale coby nie było ani dobrém, ani koniecznem, i czego zresztą wcale nie potrzeba, to przymierze pomiędzy Niemcami a Rossyą; raczéj niech nie będzie jeszcze Niemiec aniżeli żeby miały stać się groźbą dla cywilizacyi, i walczyć przeciw zasadzie narodowości, która jedynie dała im zwycięztwo pod Sadową. Otoż, panie ministrze, nie mówmy, że nie potrzeba marzyć o odbudowaniu Polski, czas nadszedł, że trzeba myśleć o tém i wziąść się do tego naprawdę. Polska odbudowana, to naturalna przegroda postawiona pomiędzy Rossyą a Niemcami; przymierze ich stanie się niepodobném, a więc znikną i przeszkody dla jedności Niemieckiéj; ustaną wojny, równowaga będzie przywróconą i pokój powszechny tą razą nastąpi.

W sprawie wytoczonéj p. Wł. Platerowi przez uczącą się młodzież emigracyjną w Szwajcaryi proszeni jesteśmy przez jenerała Bosaka o umieszczenie następującego objaśnienia:

Panie Redaktorze!—W Nr. 135 dziennika "Głosu Wolnego" wyczytuję ustęp następujący:

"Nadto w obronie p. Platera występuje jenerał Bosak Hauke. Zapewne "nie napisałby tak surowego listu do uczniów, gdyby był przekonanym, że "zarzut uczyniony przez nich p. Platerowi był uzasadnionym."

Ponieważ w tym ustępie upatruję cechę bezstronności szanownéj redakcyi, przeto pozwolę sobie, jeżeli to mi jest wolno, dodać kilka słów pojaśnienia, które upraszam cię, panie redaktorze, abyś zechciał umieścić w kolumnach twego dziennika.

I tak wystąpiłem nie dla obrony pana Wł. Platera, do któréj pan Wł. Plater mię nie upoważniał, lecz w obronie instytucyi rzeczy publicznéj i pożytku narodowego, i przeciw ubliżeniu jéj wiceprezesowi, w obronie, do któréj każden Polak ma prawo.

Następnie, list mój z dnia 27 marca nie jest jedynie protestacyą przeciw zarzutowi uczynionemu panu Wł. Platerowi, lecz przede wszystkiém i głównie przeciwko gwałtowi i bezprawiu popełnionemu przez protestujących zbiorowym listem z dnia 24 marca, a mianowicie: co do rugowania i rozrządzania członkami Komissyi Szwajcarsko-Polskiéj.

Nadto nadmienić muszę, iż o spełnieniu powyższego gwałtu powziąłem wiadomość z listu zbiorowego przesłanego wprost na ręce wiceprezesa, pana Platera; list mój przeto z dnia 27 marca, uważany jako odpowiedź lub kontrprotestacya, stósuje się nie do zbiorowego artykułu, umieszczonego w Nr. 134 "Głosu Wolnego," lecz do rzeczonego listu pisanego do p. Platera, o którym tenże zbiorowy artykuł wspomina. Pozdrowienie i braterstwo.

Zurich, villa Broelberg, 16 kwietnia 1867.

Józef Bosak Hauke.

W miasteczku Puymirol (Lot et Garonne) dnia 23 marca b. r. po ośmiodniowéj słabości umarł ziomek Skotnicki Dyonizy. Na drugi dzień pochowano go w assystencyi władz miejscowych i blisko 200 znakomitszych mieszkańców. Skotnicki miał lat 65 i urodził się we wsi Biernacice, w województwie Kaliskiém. W r. 1822 zaciągnął się jako ochotnik do I pułku ułanów; w grudniu 1830 r. postąpił na wachmistrza, w lipcu 1831 na podporucznika a w sierpniu t. r. za nadzwyczajne odznaczenie się awansował na kapitana w tymże samym pułku. Był w bitwach i potyczkach pod Kałuszynem, Mińskiem, Grochowem, Liwem, Długosiołem w Białowiejskiéj puszczy, Lidą, Wilnem, Szawlami, Międzyrzeczem, Kazimierzem, Opatowem, Józefowem i Borową, i za waleczność ozdobiony został krzyżem złotym. W emigracyi od dwudziestu lat był urzędnikiem w administracyi drog i mostów, która w 1866 r. dała mu emeryturę. Ojczyzna poniosła w Skotnickim nową stratę, gdyż w potrzebie mógłby być jeszcze dzielnym dowódzcą szwadronu.

Dnia 29 marca umarł nagle w Londynie na chorobę sercową major Bartłomiéj Beniowski. Miał lat 67. Rodem był z Litwy. W wojnie narodowéj 1831 r. pełnił służbę sztabslekarza. W emigracyi przemawiał żywo za równouprawnieniem żydów. Anarchiczność jego uspobienia jednakże nie dozwoliła mu współdziałać z nikim i zdepopularyzowała go u wszystkich. Napisał broszurę o mnemonice i wykładał ją w publicznych odczytach. Głównie zaś pracował nad uproszczeniem sztuki drukarskiéj przez wprowadzenie systemu logotypii, lecz pomimo pomocy kapitalistów angielskich nie potrafił praktycznie udowodnić wyższości swego ulepszenia, ażeby je wprowadzić w powszechne używanie.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Pułkownik Zaleski	.. ..	fr. 5 c. „
Kisielowski Karol z Burnley (w Anglii)	.. ..	fr. 6 c. 25.

W Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.